



Zygzakiem.

Mądry Turek i głupia Europa czyli bawimy się we flotę. — Obrazek z dołu c. k. austriacko-galicyskich urzędników.

Dzienniki niemieckie przepełnione są szpalto- wymi artykułami o zamierzonej demonstracji (taki już teraz czas) połączonej floty mocarstw Europy pod Konstantynopolem, z tego powodu, że Turcja nie chce poprostu dać żadnych reform i pod tym względem od szeregu lat wodzi za nos dumną Europę. Strach, na co się zanosi... Połączone floty wjadą całą siłą pary i w pełnym rynsztunku wojennym do „Złotego rogu“, wywieszą flagi, dadzą ognia na wiwat, połączone muzyki odegrają na przemian wszystkie hymny, które entuzjazm dla władców „wrywa“ z piersi wiernych poddanych, poczem wysłannicy sułtana zapewnią uroczyste „połączonych“ admirałów, że od nowego roku połowę żandarmów w Macedonii będą stanowić chrześciance, oraz, że bezkarne mordowanie Armeńczyków zostanie uroczyste i surowo zabronione. „Połączeni“ admirałowie przyjmą te zapewnienia do wiadomości, generalny mówca nazwie ten dzień pamiętnym w dziejach, poczem przy dźwiękach hymnu tureckiego udadzą się oficerowie na zwiedzenie ogrodów sułtańskich, gdzie zostaną poczęstowani „figami“. Wolno im także będzie przespacerować się w pobliżu haremu i przypatrzeć wysoko wiszącym... winogronom.

Blokada haremu nie jest objęta programem zwycięskiej wyprawy. Ba, gdyby to... Wówczas niezawodnie demonstracja wypadłaby wspanialej ze względu na wielkie zastępy współczujących z Macedonią ochotników z Europy.

Jeżeli ta demonstracja ma olbrzymie znaczenie dla Europy, choćby dlatego, że jest czem zapełniać szpalty dzienników, to wprost niesłychanie doniosła jest dla naszej c. k. Ojczyzny, której obywatela oddawna już tęsknią za Macedonią. Kto wie, czy nasza ukochana Austria przy tej sposobności znowu przypadkiem nie urwie jakiego terytorium, w nagrodę za liczne krzywdy, wyrządzone w licznych wojnach tej naszej pocziwej, dobrodusznej i zawsze pojednawczo usposobionej c. k. cioci. My austriacy, jako członkowie państwa chrześcijańskiego, wychowani w pięknych tradycjach, służąc w szeregach, zachowujemy zawsze chrześcijańskie uczucia i cnoty. Tem się tłumaczą zwycięstwa brutalnej siły nad naszymi zastępami... Bo my tak: dostaniemy w bitwie w gębę z jednej strony, nadstawiamy drugą, albowiem tak każe Pismo święte. Bili Prusacy w roku 1866 do naszych kulami z ołowiu, to nasi strzelali prochem albo rzucali chlebami, znowu w myśl ewangelii. Gdy jeszcze prawie wszyscy wodzowie prócz tego mieli w pamięci zasadę: „kto mędrszy, ten ustąpi“, nie dziw, że żadna armia nie zdołała nigdy zwyciężyć naszego c. k. lojalnego ducha, który żyje, żyć będzie i t. d. i t. d., objawiając swoje istnienie nie tylko w instytucji prokuratorów państwa, ale także c. k. urzędu podatkowego i starostów galicyjskich.

Ale do rzeczy. Otóż ponieważ wiadomo jest z góry, że podczas wyprawy na Turcję do żadnej bitwy nie przyjdzie, że zatem zwycięstwo jest pewne, dyplomacja austriacka postanowiła skorzystać ze sposobności i w ten sposób powiększyć o jedno kilka podobnych „zwycięstw“ w dziejach przez lojalnych i serdecznie czujących kronikarzy uwidocznionych. Telegramy donoszą, że w porcie wojennym(?) w Pola wre gorączkowa czynność. Austria szykuje eskadrę, która będzie się składać ze wszystkich dwóch pancerników naszej potężnej c. k. floty. Nowe maszyny okrętowe poddano gruntownej reperacji, okręty na nowo się lakieruje, osobne pociągi zwożą broń i amunicję, ponieważ zaś na tych pancernikach nie ma odpowiednich mieszkań dla admirałów i ich rodzin, przeto na pokładach odbywa się „przebudówka“ według planów sporządzonych przez specjalne komisje. Jak donoszą, zaopatrzenie floty będzie wzorowe, aby się zaś pp. oficerom nie nudziło, wolno im będzie zabierać także kilka kobiet... Na jednym z pokładów urządzony będzie plac do tenisa. Aby choć w miniatu- rze na tych statkach pulsowało takie samo ży-

cie jak w ojczyźnie, przydani zostaną do wyprawy: jeden stójkowy ze szkoły dra Flattau'a, jeden prokurator, jeden egzekutor podatkowy, weterynarz i akuszerka. Służbę lekarza floty, jako specjalista, obejmie dr. Emil Münz.

Największą atoli troską jest, jak podają tele- gramy, kwestya zaopatrzenia wszystkich dwóch okrętów austriackich w międzynarodowe złoto, okazało się bowiem, że za austriackie 20-koronówki, nawet w podłej Turcji niczego nabyć nie można, ponieważ wartość złota w tej monecie równa jest co do treści, wojennej sławie i wewnętrznej harmonii naszej ck. Ojczyzny. Do Macedonii potrzeba prawdziwego złota i dlatego odbywają się obecnie zakupy funtów szterlingów i napoleondorów. O ileby nie dało się kupić dostatecznej ilości tej monety za nasze korony, flota nasza, złożona ze wszystkich dwóch pancerników, będzie musiała zrezygnować z wyprawy.

Godzi się jeszcze wspomnieć, że połączone mo- carstwa uchwały, z powodu, że wszelka bitwa jest wykluczona, powierzyć przewodnictwo wyprawy flocie anstryackiej. Jestto nowe „zwycięstwo“ dy- plomatyczne hr. Gołuchowskiego, świadczące, jak wielki respekt otacza Austrię i jej flotę podczas pokoju. Austria znowu, odwdzięczając się za to uznanie, stara się o estetyczno-harmonijne prze- prowadzenie awantury. Ponieważ rzecz idzie o Ma- cedonię, przywódcą austriackiej floty będzie p. Rip- per, znający podobno znakomicie stosunki w tej krainie.

Koszta poniosą wierni i lojalni poddani z ochotą bo z dumą, że wspólna ojczyzna tak wielkie ma znaczenie na świecie... Dla takich celów warto za- bawić się we flotę, choćby i z krzywdą najmniej- szych i najbiedniejszych... Pozostanie na zawsze dzieło: temat do... satyry.

* * *

Podczas ubiegłej kadencji sądu przysięgłych w Krakowie stał przed sądem pomocnik kance- laryjny z Radłowa pod zarzutem nadużycia wła- dzy urzędowej. Sprawa sama powszednia i zwykła. Pół-egzystencya, jakiś niby urzędnik austriacki, z pensją naprzód 50 koron, potem 80 miesięcznie, ojciec rodziny, stary już i osiwiły w służbie do- broczynnego rządu, bez widoków na przyszłość, przeciążony jedenastogodzinną pracą na dobę... pracą, przerastającą znacznie jego uzdolnienie, wy- nagrodzenie, poczucie odpowiedzialności. Dał się uwieść do czynu nastrończoną mu sposobnością, party do złego beznadziejnością położenia i nędzą.

Atoli nie sama sprawa jest powodem smutnych refleksji, jakie nasunęły się sędziom i widzom, a z pewnością nawet i oskarżycielowi publicznemu. Jako świadkowie powołani zostali do rozprawy dwaj adjunkci sądowi z Radłowa. Jeden z nich człowiek jeszcze młody, ale z widocznymi śladami przedwczesnego zestarzenia, drugi już starszy, o twarzy znużonej, głowie przypruszonej siwizną... Obaj prowadzili kolejno oddział karny w sądzie powiatowym w Radłowie. Przeszło 1200 rozpraw rocznie, do każdej pisemny protokół z kilku, nie- raz kilkunastu świadkami, w każdej pisemny wy- rok lub osąd, nie licząc uchwał w toku postępo- wania, wezwań do kary i t. d. Prócz tego prze- szło 600 śledztw o zbrodnię, a więc znowu słucha- nia świadków, nieraz bardzo obszerne... Do prowa- dzenia takiej agendy przeznaczony jest jeden sę- dzia i jeden pisarz!

Więcej już chyba mówić nie potrzeba... Ludzie z uniwersyteckim wykształceniem, którzy 16—18 lat życia spędzili w ciężkiej pracy szkolnej, któ- rym kazano na uniwersytecie studiować piękne lżeje prawodawstwa ludzkości, nawet filozofię i etykę, ludzie, którzy szli w życie z wiarą w czyn i posłannictwo swoje, przemienieni w ręku systemu austriackiego w machinalne narzędzia do załatwia- nia „kawałków“. Rzuceni do takiego Radłowa, pół- azyatyckiej dziury, pozbawieni wszystkich najprzy- mitywniejszych potrzeb kulturowego życia, tłuką sprawiedliwość przez załatwianie numerów — bo nie wolno mieć zaległości... Nie wolno... Sędzia, któryby chciał sumiennie sprawować swoje obo- wiązk, któryby chciał dokładnie badać i rozwa- żać kwestye ludzkiej czei i wolności, naraziłby się na niepoehlebne kwalifikacje, na zarzut, że nie jost zwinym robotnikiem... Czy można się przeto dziwić, że przy takich stosunkach wymiar sprawie- dliwości w Galicji tyle, tyle ma braków!... Zeznawali „sędziowie“ z Radłowa o tych stosunkach... Dziesięć i więcej godzin pracy dziennie, brak mieszkań, drożyzna, wprost nędza u tych, którzy mają dzieci i muszą je posyłać do szkoły. Jeden z tych sę- dziów prosi o jaknajprędze przesłuchanie, bo ro-

bota go pędzi, bo na dzień następny ma wyzna- czone 70 rozpraw! Drugi, jakby przeleknięty, wi- dokiem tyłu l dzi odrzuca, jakby wyrwany z le- targu, w którym duch jego śpi w Radłowie, podob- ny do osłepłego konia, wydobytego z głębin ko- palni na światło — daje nieśmiało odpowiedzi, a o ciężkiej, nadmiernej pracy, o trudnych warun- kach bytu, o jakiejś norze pod strzechą za 560 K rocznie, nazywającej się jego mieszkaniem, opo- wiada spokojnie, z rezygnacją, jakby o nieubłaga- nem przeznaczeniu, którego już żadna moc nie przemieni!... A przecież i on marzył, dążył niegdyś wierzyć, chciał żyć wedle tego prawa, które zdo- był własną uczciwą pracą...

Posepne milczenie grozy panowało na sali są- dowej, a w każdym uczciwym człowieku podnosił się w piersi głos bezgranicznego oburzenia na bez- miar krzywdy i wyzysku, na nędzny system, w któ- rym pasożytne instytucje fałszywych ambicji mo- carstwowych przywalają i niszczą moralnie i ma- teryalnie prawdziwą inteligencję społeczeństwa.

Budziło się podziwienie dla zaparcia się i bo- haterstwa niedoli tych białych murzynów, podzi- wienie, że nie odezwie się w nich nigdy głos pro- testu, wyrwany wprost rozpaczą i beznadziejnością położenia.

Przyprowadziłbym za łysę łby do tej sali wszystkich państwowych synekurzystów, pokazał- bym ministrowi sprawiedliwości smutne i biedne egzystencye prowincjonalnych sędziów i zapytał- bym tych panów, co myślą o takim systemie i ta- kim rządzie!... Rzuciłbym tylko na miesiąc do ta- kiego Radłowa galicyjskich serwilistów, stojących na czele hierarchii sprawiedliwości i wytarłbym im słuźalczą gębę ich własnymi „berichtami“, że w galicyjskim sądownictwie wszystko w porządku, że praca jest normalna, że przeciążenia niema, że powiększenia sił sędziowskich nie potrzeba...

Podobnych stosunków niema w żadnej prowinc- y austriackiej... Ale też tam są na czele inni ludzie... Gdzieindziej jest poczucie obowiązku i ludz- kości względem podwładnych, jest dbałość o dobro ogółu a nie o własne korzyści, polegające na uzna- niu z „góry“ za serwilizm i system oszczędności na korzyść skarbu... wojskowego.

Jakie to wszystko smutne i upokarzające. A po- tem mamy pretensję, aby się z nami poważnie li- czono, aby społeczeństwo, w którym wybitne sta- nowiska zajmują różne Brasony, Flatau'y, Kory- towscy — uważano za mądre i kulturowe...

Kiedyż nareszcie zawrze powszechna walka wszyst- kich o podeptane prawa i bunt przeciw głupocie i przewrotności? *Vide.*



Biedak.

— Niech dyabli porwą takie szczęście! Gdy już jestem żonaty, pada na mój los główna wy- grana!...

Na czasie.

Rozbójnik (ograbiwszy w lesie podróżnego, woła do swego towarzysza): Podaj-no mi tam z worka aparat Röntgena — nie mogę przy nim znaleźć pieniędzy...

Złośliwa.

Pani: Ja pani mówię: ostrożność nigdy nie za- wadzi; ja, jeśli się z mężem kłóczę, zawsze wysy- lam dzieci na dwór...

Sądziadka: To bardzo ładnie z pani strony, ale nie wiem, czy to tak zdrowo dla dzieci, gdy mu- szą cały dzień biegać po ulicy...

Na poczcie.

Panna: Czy niema listu poste-restante X. 100?

Urzędnik: Takiego niema, ale jest X. X. 100.

Panna: To dla mnie, bo mój narzeczony tro- chę się jaka...

Zawsze sportowiec.

Pani domu (w salonie): Jakże się panu podo- bała nasza gra na fortepiano na cztery ręce, pa- nie poręczniku?

Poręcznik: Znakomicie! Zupełnie jak na wyści- gach! Zawsze jedna z pań była trochę naprzód...

